

Życie

WARSZAWA

DZ. Nr 64 16-03-2001

PRZEGLĄD PRASY

Rozwój bieliźniarstwa

„Gazeta Wyborcza”, 12 marca

Wiem, że na dźwięk słowa „Bachantki” oraz nazwiska Jacek Wakar moim czytelnikom usta otwierają się same do ziewania, ale jest w tej słynnej już polemice jeden wątek, którego nie pozwala mi zostawić bez komentarza moje poczucie humoru.

Wątek ten, nazwijmy go roboczo tekstylnym, pojawił się w artykule zamieszczonym jakiś czas temu w dzienniku **ŻYCIE**. Píše pan Wakar, w odpowiedzi na moje żarty, o stosie dla reżysera Warlikowskiego tak: „Proszę bardzo, mogę być inkwizytorem. Nie będę godził się na Eurypidesa, w którym aktorzy prowadzą dialog w samych tylko bokserkach (...). To jest obrona dobrego smaku – czuję się do niej zobowiązany”. Czytelniczkom oraz osobom niezorientowanym we współczesnej modzie wyjaśniam, że bokserki to rodzaj obszernych męskich majtek.

Jest to, przynajmniej państwo, chyba pierwszy w historii krytyki teatru przypadek, kiedy bielizna aktora stała się celem ataku recenzenta, warto więc sprawie przyjrzeć się bliżej, zwłaszcza że bokserki aktorów Aleksandra Bednarza i Lecha Łotockiego pojawiają się także w innych publikacjach tego samego autora.

Zrekonstruujmy poglądy krytyka. Pan Wakar twierdzi, że utworów greckiego tragika z V w. p.n.e. Eurypidesa nie można wykonywać w samej bieliźnie męskiej, gdyż psuje to dobry smak. Recenzent nie zgadza się na Eurypidesa w majtkach i postuluje – jak się domyślamy – założenie odzieży. Jaka miałaby to być mianowicie odzież, z tekstu recenzji nie wynika. Może wystarczyłyby spodnie, a może aktor Bednarz powinien nałożyć frak, aby spełnić wymogi dobrego smaku, których broni pan Wakar? Niestety, tej kwestii recenzent nie rozstrzyga, podobnie jak pytania, czy zakaz noszenia bokserów obowiązuje także w przypadku innych tragików greckich, a jeśli tak, to których.

Cała ta sprawa upewnia mnie w jednym, że ten niezłomny obrońca Eurypidesa przed bokserkami swoją wiedzę na temat teatru antycznego czerpie z podręcznika literatury do pierwszej klasy licealnej. Jak wiadomo, wydrukowane są tam wizerunki greckich tragików przebranych w coś na kształt prześcieradła. Pan Wakar ze swoją analizą kostiumologiczną nie poszedł dalej. Na tym przerywam cykl felietonów na temat „Bachantek”, rezerwując sobie w przyszłości prawo głosu na wypadek, gdyby tematem recenzji teatralnych znów stały się jakieś części garderoby.

ROMAN PAWLÓWSKI

Serial o złym Wakarze

Od trzech tygodni, w poniedziałki, powtarza się ten sam przyjemny rytuał. Idąc rankiem do sklepu po bułki i mleko, zaglądam też do kiosku. Wracam do domu, parzę kawę i sięgam po „Gazetę Wyborczą” z niezmaconym niczym poczuć pewności. Wiem przecież, że się nie zawiodę. Otwieram „Stołeczną” i daję nura w cotygodniowy felieton Romana Pawłowskiego. Wiem, że niezrównany satyryk, wybitny kabareciarz krytyki polskiej zajmie się moją skromną osobą. I nigdy się nie mylę. Skrzęcy się błyskotliwym dowcipem serial o złym Wakarze trwa.

Po przeczytaniu ostatniego poniedziałkowego odcinka serce zabiło mi mocniej. Roman Pawłowski zapowiedział bezceremonialnie, że więcej o mnie nie napisze. I co? Ładnie to tak, Panie Romanie, chce mi Pan odebrać jedyny w swoim rodzaju smak poniedziałkowej kawy i możliwość kontemplacji Pańskiego nieocenionego poczucia humoru? Jest Pan doprawdy bezlitosny. A co z moimi znajomymi, krewnymi, kolegami z pracy i z wojska, których pozbawi Pan chwil radości, towarzyszących czytaniu Pańskich prześmiesznych kupletów o Wakarze? Będą niepokieszeni...

Proszę więc jeszcze raz przemysleć swą decyzję. W zamian podrzucam kilka pomysłów, można wykorzystywać je od zaraz. Należałoby chyba zmienić tytuł cotygodniowych felietonów. „Kocham teatr” – to brzmi nieadekwatnie do treści. Może więc „Nienawidzę Wakara” albo „O złym Wakarze” – takie nagłówki pasowałyby do Pańskich znakomitych humoresek.

Wreszcie propozycja moich kolegów z wojska. Postulują oni, by przyznać Romanowi Pawłowskiemu Order Uśmiechu – w nagrodę za działalność satyryczną. I trzymają za Pana kciuki. Do tej pory uwielbiali Dańca i „Świat według Kiepskich”. Teraz nie mogą się oderwać od Pańskich żartobliwych miniatur.

Proszę zastanowić się nad następnymi korzyściami. Popisze Pan sobie, pozbiera to wszystko do kupy – tak powstanie gruby tom listów o Wakarze, a może nawet jakaś większa edycja. Już widzę tłumy wydawców pod Pańskimi drzwiami, bo przecież po artykuły krytyczne się raczej nie zgłoszą. A potem sława i sukces porównywalny z „Listami z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza.

Słowem, Panie Romanie, wytrwałości. Dziękuję i czekam na więcej.

JACEK WAKAR